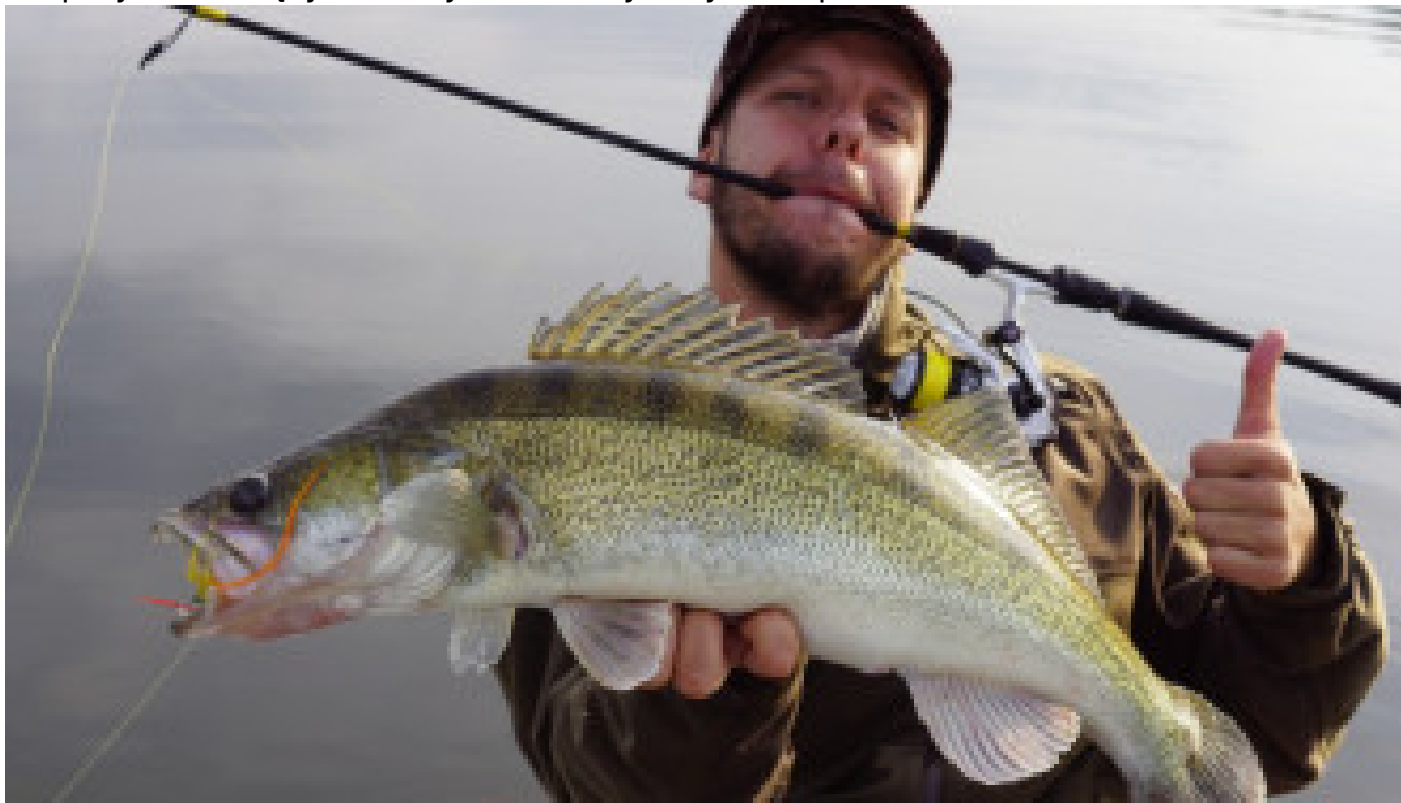


Sandacze na lekko

Mateusz Pustuła: "Zaledwie pół roku sandaczowego sezonu wymusza maksymalne wyko-rzystanie czasu poświęcanego sandaczom. Nie da się ukryć, że czerwiec to jeden z lepszych miesięcy, w którym możemy liczyć na sporo brań.



Ryby powinny być już wytarte, a co najważniejsze – głodne i aktywnie żerujące. O tym, z jak dużą wędkarską presją przyjdzie nam się mierzyć na początku sezonu niech świadczy fakt, że w roku ubiegłym, pomiędzy 1 a 3 czerwca, naliczyłem na niewielkiej zaporówce w południowej Polsce ponad 200 jednostek pływających. Najlepsze miejsca były okupowane już od godziny 22.00, a więc na dwie godziny przed startem sezonu!

Równy z północą w wodzie wylądowały zestawy na martwą rybkę, które – w moim odczuciu – sieją ogromne spustoszenie. Ekipy spinningowe zaczynały łowienie na godzinę przed świtem. Pomimo, że edukacja wędkarska jest coraz lepsza, a zasada „złów i wypuść” mocno promowana w mediach, to sandacze, ze względu na swoje smaczne mięso, wciąż pozostają celem wypraw „po świeżą rybę”. Dlatego też naprawdę dobrych łowisk sandaczowych, z dużą populacją ryb, jest w Polsce niewiele.

Mając świadomość tak dużej presji w pierwszych dniach sandaczowego sezonu, nad zaporówki ruszam dopiero koło 10 czerwca. Pierwsze dni tego miesiąca spędzam natomiast nad niewielkimi, mniej uczęszczanymi wodami, w których jeszcze ostały się sandacze. Jeżeli maj był ciepły - ryb będę szukał w stosunkowo płytkich miejscach, łowiąc bardzo lekko... Ale o tym za chwilę!

Błaty

Pływając z wykorzystaniem najnowszych technologii, z uwzględnieniem echosond z obrazem w czasie rzeczywistym, zauważyłem pewną zależność powtarzającą się na kilku zbiornikach. Podczas czerwcowego czy lipcowego łowienia - szczególnie o świcie oraz na chwilę przed zmrokiem - sandacze wypływały na żer, odwiedzając rozległe błaty o głębokości od 2 do 4 m. Tak szybko, jak się pojawiały, równie szybko znikwały, ale ich obecność pozwalała na złowienie nawet kilku ryb. W ciągu dnia natomiast znajdowałem je przede wszystkim w miejscach, które były osłonięte od słońca. Mowa głównie o byłych karczowiskach oraz starych, zatopionych lasach, a więc wszędzie tam, gdzie można ukryć się przed promieniami słonecznymi i światłem. Miejsca te były bardzo trudne do obłowienia z uwagi na ogromną ilość zaczepów, więc w ciągu dnia sprawdzało się przede wszystkim łowienie wertykalne lub aktywne szukanie ryb w toni. W zależności od zbiornika drapieżniki odwiedzały błaty w różnych godzinach. Zazwyczaj był to wczesny świt lub późny wieczór, ale zdarzało się, że ryby żerowały aktywnie około godziny 8 czy 9.

W moim przypadku cała zabawa z czerwcowymi sandaczami polega przede wszystkim na szukaniu aktywnych ryb i znajdowaniu powtarzalności ich zachowań. Częstokroć kluczem jest odnalezienie na błatach stad drobnicy, przede wszystkim leszczy, oraz umiejętność czytania echosondy, dzięki której znajdziemy stojące pod nimi drapieżniki. Nie ma w tym przypadku sensu ..."

Mateusz Pustuła na stronie 10 WW 6/23 zdradza swój sposób na czerwcowe sandacze.

21 maja 2023, 15:33